

Naznaczeni

Czternaście dni... Taki narzucono mi termin... A moja odpowiedź musiała być pozytywna. Nie dano mi innego wyboru. Czternaście dni! To był czas rozmyślań i wielu pytań bez odpowiedzi. I tylko słowa najukochańszego człowieka na świecie, który nigdy nie był skory do dawania życiowych rad. Słowa mojego ojca zapamiętam na zawsze – „jak przyodziejesz mundur, pamiętaj, aby go szanować i nie przynieść mu hańby”.

Wiosenne przedpołudnie 2010 roku, w drzwiach pokoju nauczycielskiego stała bardzo dobrze znana mi osoba. Mieszkaniec Krutyni, sąsiad, ojciec koleżanki, fotografik, i – o czym wtedy nie pomyślałam, choć przecież wiedziałam – strażak. Niepewnym i stonowanym głosem zaproponował mi wstąpienie w szeregi strażaków ochotników z Krutyni. Wyraz mojej twarzy mógł być trudny do opisu. Byłam zaskoczona. Pomyślałam: „Ja, człowiek, który nigdy nie pałał entuzjazmem do służb mundurowych? Z moimi poglądami pasuję raczej do czasów hipisowskich, a tu proponują mi bycie strażakiem?! Przecież to mężczyźni są strażakami. Nie ma mowy, nigdy w życiu!...”. Wśród wielu słów, które padły podczas naszej rozmowy, zapamiętałam tylko: „Czekam na odpowiedź dwa tygodnie. Wystarczy?”. I koniec, wyszedł.

Przez czternaście dni biłam się z myślami. Liczne rozmowy z moim tatą, który też był ochotnikiem, dziś członkiem honorowym straży, nie przyniosły rozstrzygających rezultatów. Miałam do niego pretensję o to, że dawał mi rady, nad którymi sama musiałam myśleć. A ja, córeczka tatusia, czekałam na jednoznaczną odpowiedź – powinnam czy nie? Cisza.

Powiedziałam sobie „nie” i taką decyzję podjęłam. Termin minął, stanęłam w drzwiach biura Mazurskiego Parku Krajobrazowego, gdzie pracuje dh Waldemar Bzura, z twardym postanowieniem, że odmówię. I stchórzyłam. Odmowa nie przeszła mi przez usta. Za to wiele innych słów się pojawiło i oczywiście musiałam postawić warunek. „Wstępuję do straży z siostrą”.

I tak od pięciu lat działam w Ochotniczej Straży Pożarnej w Krutyni. Czas ten przyniósł wiele niespodzianek i doświadczeń życiowych. Nauczyłam się pokory. Jestem przede wszystkim zdecydowana, silniejsza psychicznie, odważniejsza, potrafię szybko podejmować decyzje – przyznam, że nie zawsze trafne. Ale druhowie nauczyli mnie, że tych decyzji się nie żałuje, tylko wyciąga wnioski. Ostatnie lata to czas śmiechu, żartów, ale i też czy poczucia rezygnacji... Jesteśmy wielką rodziną, wiemy o sobie prawie wszystko, w wielu

sprawach pomagamy sobie nawzajem. Wystarczy telefon i zawsze znajdzie się rozwiązanie. Ale tak jak w rodzinie są też momenty trudne, z którymi trzeba się zmierzyć. W straży przeżyłam już chyba wszystko. Od narodzin dzieci, mazurskiej tradycji „bicia szkła”, poprzez śluby, wspólne akcje, klótnie, imprezy, wariackie pomysły, aż po śmierć. Ta ostatnia jest najgorsza, szczególnie gdy ginie dziecko, członek Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej. Musieliśmy być twardzi, ale to nie było proste, zwłaszcza gdy musiałam porozmawiać z „moimi dziećmi” z młodzieżówki. One płakały, a ja powstrzymywałam łzy... przy młodzieży. Przy druhami było już trudniej.

Były momenty zwątpienia i prób, szczególnie po akcjach. Ale nie tylko. Trzy razy chciałam zrezygnować... Pierwszy raz, gdy usłyszałam, że za bardzo udzielam się w straży, a spoczęłam na laurach w pracy, drugi – gdy usłyszałam: „straż albo ja”. Pomyślałam sobie: „Ewka, czy ty zawsze musisz być zależna od kogoś lub czegoś, z czego nie masz wielkiego pożytku czy satysfakcji”. Nie. Nie uznaję szantażu.

Trzeci moment był chyba najtrudniejszy. Zwątpienie i nieufność to cechy, które zburzą najlepszą przyjaźń, a wzajemne pretensje pogrzebią ją całkowicie. Nie wszyscy druhowie byli przygotowani na to, że „baba będzie jeździła do akcji”. Zrodził się niepotrzebny konflikt. Postanowiłam się więc wycofać... Oddać pole chłopakom... To było bardzo trudne, lecz z czasem zrozumiałam ich sposób myślenia. Straż to ich przystań, w której nie ma codziennych problemów. Natomiast spełniają się ich dziecięce marzenia o byciu bohaterami. To ich prawie idealny męski świat. Poprosiłam sekretarza zarządu o wydanie mi deklaracji rezygnacji z członkostwa w OSP. Moja odwaga ograniczyła się do wysłania tej prośby SMS-em. Do dziś jej nie dostałam! Przy okazji niechący wywołałam wojnę, którą na moje szczęście przegrałam.

Dano mi czas do zastanowienia, przynajmniej tak myślałam. Miałam się wyciszyć, przemyśleć moje „bycie czy niebycie” w szeregach ochotników. Nie myślałam, że moja rezygnacja wywoła tyle emocji. Moi kumple ze straży wzięli mnie w krzyżowy ogień. Druhowie Roman Nakielski i Zygfryd Werner przekonywali mnie do zmiany decyzji w łodzi na środku Jeziora Mokrego podczas dyżuru. Nie miałam gdzie uciec. Przy spotkaniu z naczelnikiem Piotrem Kulasem nawet nie odważyłam się odezwać. Nie można było nazwać tego rozmową... Siedziałam na ławeczce przed strażnicą i słuchałam tego,

Dokończenie na str. 30



Dokończenie ze str. 29

co miał mi do powiedzenia. Ciśnienie mi skakało i ledwo powstrzymywałam łzy... Miałam naprawdę dość. No i na koniec dwugodzinna rozmowa telefoniczna z prezesem Waldemarem Bzurą, podczas której dostało mi się za głupie myśli o porzuceniu straży, za to że się nie odzywam, że próbuję oddychać innym powietrzem, za całokształt. Czekałam na konkretne pretensje, podniesiony głos, które przypieczętowałyby moją decyzję o odejściu. Ale prezes mówił do mnie ze stoickim spokojem i przekonywał do pozostania w straży! Mnie jednak wydawało się, że moja decyzja jest słuszna i szukałam tego potwierdzenia. Myślałam: „Przed przystąpieniem do straży byłam taka szczęśliwa... Praca, dom, dom, praca...”.

Tymczasem oni, moi druhowie, uczynili mnie skarbnikiem naszej OSP, a potem Strażakiem Roku 2013 naszej jednostki. Mimo moich fochów i wątpliwości pokazali mi, że mam swoje miejsce w ich szeregach, i nie tak łatwo dadzą mi z tego zrezygnować. Doceniają to, co robię na rzecz straży i Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej.

Dzisiaj nie wyobrażam sobie życia bez straży, wyjącej syreny, akcji ratunkowych, wspólnych spływów kajakowych i nurkowania, rozmaitych pogaduszek oraz strażackich życzeń urodzinowych, „bym trafiła do piekła”. Przez pięć lat służby w szeregach ochotników zrozumiałam, że my „naznaczeni strażą” z ojca i dziada możemy mieć chwile zwątpień i nawet musimy, by potem się z tego otrząsnąć i działać dalej. Tak, mamy obciążone geny. Na pierwszym planie stawiamy służbę

w straży... Nie zawsze znajdujemy czas na przyjemności, wyjście do kina, pubu, koncerty. Ale jesteśmy szczęśliwi, bo robimy to, o czym marzyliśmy – niesiemy pomoc. A każdy uśmiech i podziękowanie za ratunek, pokazanie strażnicy, naukę udzielania pierwszej pomocy rekompensują nam zmęczenie, złość i wątpliwości. Nasi bliscy nie zawsze rozumieją to poświęcenie, ale na szczęście ostatecznie je akceptują. To także ich osobisty wybór – decydują się żyć ze strażakiem, który ponad wszystko kocha swoje powołanie.

EWA DULNA

Fot. Waldemar Bzura

Autorka jest nauczycielką, bierze udział w działaniach ratowniczo-gaśniczych, opiekuje się strażacką młodzieżą i pod okiem mistrza, prezesa OSP Krutyń fotografuje przyrodę (przyp. red.).